

WIERZENIA, TRADYCJE, MITY, LEGENDY I BAŚNIE NARODÓW ŚWIATA



Tadeusz Zieliński

Hermes Trismegistos

Armoryka

Tadeusz Zieliński

Hermes

Trismegistos

Tadeusz Zieliński

Hermes

Trismegistos

Armoryka
Sandomierz 2017

[Kup książkę](#)

Seria: *WIERZENIA, TRADYCJE, MITY, LEGENDY I BAŚNIE,*
NARODÓW ŚWIATA, Nr 23

Redaktor serii: Andrzej Sarwa
Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: *Gerard de Lairesse (1640-1711), Mercury ordering Calypso to release Odysseus (1676-1682)*, licencja: *public domain*,
źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Gérard_de_Lairesse_-_Mercurius_gelast_Calypso_om_Odyseus_te_laten_vertrekken.jpg

Copyright © 2017 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-338-3

[Kup książkę](#)

Wstęp

*„Niechaj człowiek myślący pozna samego siebie:
że jest nieśmiertelny i że przyczyną śmierci jest miłość”.
Z objawień „hermetycznych”.*

O „współzawodnikach chrześcijaństwa” nie mówiło się dawniej: – „Świat starożytny, w okresie narodzin Zbawiciela ugrzązł ostatecznie w samolubstwie, niedowiarstwie i rozpucie; obłudne reformy pierwszego cesarza rzymskiego żadnego pokarmu nie dawały sercu; filozofia ostrzyła swój dowcip w sporach bezpłodnych; z wyzłoconych świątyń spoglądały na modlących się wspaniałe, lecz zimne i obojętne bałwany. Wtenczas ozwał się głos z Nieba, zwiastujący pokój ludziom dobrej woli – i ludzie usłuchali tego głosu i zostali zbawieni”...

To wyobrażenie o zwycięstwie chrześcijaństwa nad otaczającym je światem starożytnym odznacza się prostotą i dostępnością; wszelako, po pierwsze, jest ono niesłuszne, a po wtóre, jak sądzę, obniżając godność świata starożytnego, obniża jednocześnie godność chrześcijaństwa. Człowiek naiwny zazwyczaj po skończonej walce upokarza przeciwnika, dowodząc, że jest on i słaby, i głupi, i podły: rozumniejsi atoli ludzie wiedzą, że, poniżając przeciwnika, poniżają też i siebie. To samo mamy tutaj; wbrew wyłożonej powyżej opinii, przyjaciel idei chrześcijańskiej skłonny będzie uznać za pożą-

daną inną odpowiedź na pytanie co do przyczyny jej zwycięstwa: – zwyciężyła ona nie przeto, że była środkiem jedynym, ale że była środkiem najdoskonalszym do osiągnięcia pokoju duszy i zbawienia. To właśnie zdanie podziela autor obecnej rozprawy; rzecz prosta, nie dlatego, że, jako chrześcijanin, uważa je za pożądane, ale dlatego, że, jako badacz, uważa je za słuszne.

Ponowne zbadanie pytania co do współzawodników chrześcijaństwa jest jednym z najpilniejszych zadań nauki historycznej naszych czasów; a zarazem, dla jego rozwiązania rozporządza ona o wiele obfitszym materiałem, niż w epokach poprzednich. Papirusy, których tak znaczną liczbę w ostatnich czasach odnaleziono, a obok nich dokumenty pokrewne, pozwalają nam na snucie wniosków o dziedzinie nieznanej lub mało znanej naszym poprzednikom – o dziedzinie życia religijnego mas ludowych; postępy nauk przyległych – egiptologii, asyriologii i innych – dają możliwość określenia tej części, którą religijne wyobrażenia cudzoziemskie wniosły do współzawodniczących chrześcijaństwu wiar; na koniec, pod wpływem tych materiałów nowych, teksty, znane uprzednio, stanęły przed nami w nowym świetle i uległy mniej lub więcej radykalnemu przewartościowaniu.

To, co powiedziano wyżej, stosuje się szczególnie do tego prądu, któremu rozprawa niniejsza jest poświęcona – do *hermetyzmu*. Nie spodziewam się, aby wyraz ten wiele czytelnikowi mówił; być może, wszakże, przeczytawszy nasze motto wraz z podpisem, czytelnik zdumiony był użytym w nim słowem „hermetyczny” – słowem, z którym przywykł on kojarzyć zupełnie inne wyobrażenie, całkiem nie religijne. Tak, słowo to jest jedynym, śladem, jaki hermetyzm pozostawił w naszej świadomości. Ale i ono wskazuje, że hermetyzm ongi

był potęgą; sądzę, że wykład, niżej podany, udowodni to w całej pełni. Nie zataję przed czytelnikiem, że bezpośrednią ku niemu pobudką były prace, jakie w latach ostatnich poświęcili hermetyzmowi uczeni zachodnioeuropejscy, zwłaszcza zaś najnowsza wśród nich praca Reitzensteina: „*Poimandres*” (Lipsk 1904). Czytając dzieło to, uczułem żywą dla autora wdzięczność za materiał, jaki przytacza, ale jednocześnie widziałem różnicę, dzielącą nasze sądy na gruncie najistotniejszych zagadnień co do pochodzenia i znaczenia nauk hermetycznych, różnicę, wynikającą, jak mi się zdaje, z nazbyt wybujałej u badacza niemieckiego egiptomanii. Z tej rozbieżności sądów zrodziła się we mnie potrzeba przedstawienia rozwoju oraz istoty hermetyzmu w tej postaci, jaka wydaje mi się słuszną wedle najnowszych danych naukowych – innymi słowy, potrzeba napisania rozprawy poniższej.

Rozdział pierwszy

Zarodów hermetyzmu należy szukać w kraju, który, wedle jednomyślnego świadectwa starożytności, był ojczyzną samego Hermesa, w Arkadii, mianowicie w tej jego miejscowości, która otacza najwyższą jego górę Killenę. Komu zdarzyło się, w drodze do Koryntu i Aten, płynąć przez zatokę koryncką, tę zachwycającą modrą rzekę, wijącą się między równoległymi łańcuchami gór Grecji Środkowej i Peloponezu – ten z pewnością pamięta Killenę z jej śnieżnym wierzchołkiem, który tak jaskrawo odbija na tle całego przepychu południowej przyrody, ogarniającej podróżnego, na tle słodkiego oddechu morza, po którym jego okręt sunie. Killena jest to strażnica Arkadii, a jednocześnie – jej symbol; rzeczywiście, to sielankowe wyobrażenie o Arkadii, które zyskało popularność i u nas dzięki pastorałiom wieku XVIII, bynajmniej nie odpowiada prawdzie. Starożytni znali ją, jako krainę surową, z długotrwałymi i srogimi zimami, pełną gór, dębowymi pokrytych lasami, w których przytułek miał wszelki zwierz dziki, zwłaszcza zaś niedźwiedzie; niedźwiedziom właśnie zawdzięcza ona swoją nazwę (Arkadia od greckiego słowa *arkos* – *arktos* „niedźwiedź”).

Rzeki jej w zachodniej tylko części mają stok prawidłowy ku morzu; we wschodniej, którą tu: mamy na widoku, wpierają się one w poprzeczne łańcuchy gór, przez które muszą

przebić sobie niewidzialną, podziemną drogę; są to tak zwane „kawatoty”, przedmiot zabobonnej trwogi dla jej mieszkańców w starożytnych i nowych czasach. Niekiedy, rzeka przed zniknięciem w katawotrze, tworzy jezioro; takie jest słynne jezioro Stymfalskie u podnóża Killeny. Rzecz jasna, że kawatoty uchodziły za wstęp do straszego królestwa cieniów. Jezioro Stymfalskie słynęło, jako rzeczywisty przedsionek piekła; tutaj żyły niegdyś krwiożercze ptaki Stymfalidy, polujące na dusze, dopóki nie wystrzelał ich bohater – oswobodziciel Herakles. Jeszcze słynniejsza była druga rzeka w okolicach tejże Kilimy, spadająca w bezdeń ze stromej czarnej skały w labiryncie dzikich gór; nazywano ją po prostu Straszna – Styx – sądząc, że dalszy jej bieg tworzy mroczną rzekę podziemia, po której cienie umarłych płyną do wiecznej beznadziejnej krainy. Jej woda uchodziła za śmiercionośną dla ludzi: używano jej tedy – na wzór ordaliów średniowiecznych – podczas najuroczystszych i najstraszniejszych ślubów. I jeszcze jedno dziwne krążyło co do tej wody podanie – a mianowicie, że rozpuszczała w sobie wszelkie możliwe metale; widzimy stąd – i na tym polega szczególność tego podania – że woda Styxu obudziła zaciekawienie także wśród badaczy – chemików. W czasach nowszych postanowiono sprawdzić jego słuszność. Znakomity Niebuhr wyraził domniemanie, że woda Styxu zawiera w sobie sole siarczane, lecz oparcia dla hipotezy swej nie znalazł. W roku 1813 archeolog duński Broendstedt, pragnąc rozstrzygnąć zagadnienie w sposób stanowczy, odwiózł do Kopenhagi dla analizy chemicznej szczelnie zakorkowaną butelkę wody styxowej, wynik atoli analizy nie był pocieszający: okazało się, że jest to woda zwyczajna. Czytelnik dowie się niebawem, dlaczego uznaliśmy za stosowne rozwodzić się o własnościach che-

micznych wody styxowej; tymczasem wrócimy do rozpoczętego opisu. Mieszkańcy „kraju niedźwiedziego” nie byli rolnikami: aż do epoki historycznej podrzuwano z nich, że żyli się naturalnymi płodami swoich lasów dębowych, żółędziami. Surowa ich kraina nie rodziła zboża: zielone zbocza gór, o ile nie szumiały lasem, służyły, jako pastwiska. Arkadianie, o ile nie żyli z myślistwa, byli pasterzami. Życie zaś pasterskie, z jego swobodą i dostatkiem wywczasu, usposabia ku marzycielstwu, ku wyostreniu myśli i słowa, ku poezji. Tam, na śnieżnym szczycie Killeny, niebo styka się z ziemią: tam, bóg niebios, Zeus, zapłodnił boginię – Ziemię, którą Arkadianie nazywali po prostu „mamą”, Mają; synem Zeusa i Mai był Hermes Killeński. Hermes dał początek wszelkiej rzeczy, która istnieje; czczono go przeto na Killenie, jako symbol twórczych sił przyrody. Z istoty swej Hermes był wszechogarniającym bogiem Arkadii; jednakowoż w wyobrażeniu o nim wybiły się na plan pierwszy te znamiona, które warunkował rodzimy byt Arkadian. Naprzód tedy Hermes był bogiem – opiekunem życia pasterskiego; przedstawiano go chętnie w postaci najbardziej pożądanego gościa pasterzy, zwracającego zbłąkanego baranka (Hermes Kriophoros). W tej roli, wszakże, wypadło Hermesowi wytrzymać szczególnego rodzaju współzawodnictwo: wśród sąsiadów bujnie krzewił się kult Apollina Karnejskiego, który, jako Apollon Nomios, także był bogiem pasterskim. Arkadianie nasi nie dali się zbić z tropu: ich bóg był, mimo wszystko, „lepsy”. I oto, w celu udowodnienia tej opinii, pieśniarze ich ułożyli śpiew o tym, jak Hermes, niemowlęciem będąc, zręcznie uprowadził Apollinowi całe stado byków. W ten sposób podkopano ostatecznie powagę boga – współzawodnika: rzecz prosta, skoro Apollo nie umiał własnego upilno-

wać stada, to niebezpiecznie byłoby powierzać jego pieczy inne.

Wspomniałem o pieśniarzach; rzeczywiście, byli pieśniarze w Arkadii. Składanie pieśni było naturalnym owocem kontemplacyjnego życia pasterskiego; bazarze arkadyjscy śpiewali swe jednostajne, przeciągłe dumki przy akompaniamencie gry na niewymyślnym narzędziu o kilku strunach, któremu rezonans nadawał żółw wydrażony, *chelys*. Instrument ów, oczywiście, był podarunkiem Hermesa, który w ten sposób stał się i na tym polu szczęśliwym współzawodnikiem Apollina. Rozumie się, jednak, że ważniejszą, niżli granie na strunach, rzeczą była treść pieśni, dar wiązania myśli i słów: również i tę umiejętność dał człowiekowi Hermes, skąd też sama sztuka „tłumaczenia” (greckie *hermeneuein*) otrzymała od niego swe miano, i sam on następnie, jako dawca i opiekun mowy, otrzymał zaszczytny przydomek: *logios*.

Tak troszczył się Hermes o wyznawców swoich, gdy żyli; nie opuszczał ich przecież i po śmierci. Wspominałem już o tajemniczych „katawotrach” ziemi arkadyjskiej, nastroczających ludziom myśl o bezpośrednim sąsiedztwie królestwa cieniów; pod wpływem tego sąsiedztwa zaszło coś bezprzekładnego w religiach plemion greckich – powstało wierzenie, że tenże Hermes odprowadza też dusze w świat zagrobowy, rozrywając w ten sposób zasłonę, która dla wszystkich pozostałych bogów i ludzi oddziela oba światy od siebie. Czczono więc Hermesa, jako „przewodnika dusz” (*psychopompos*); włada on laską złotą, która nakazuje im podążać za nim mrocznymi drogami – tam, kędy przepada Styx, tam, kędy uchodzą fale jeziora Stymfalskiego. Tak; potężna to laska; ledwie Hermes dotknie nią człowieka czuwającego – ten zasypia natychmiast; ledwie nią dotknie śpiącego – ten natych-

miast się budzi. Istotnie, jako pośrednik między dwoma światami, rozporządza on tą całą siłą tajemniczą, która utajona jest w łonie ziemi, w przybytku śmierci i snu. Stąd zrodziło się wyobrażenie o Hermesie, jako o bogu czarów i czarodziejstwa; czytelnik domyślił się, zapewne, że jego laska złota jest rodzicielką tej laski czarnoksięskiej, której skinienie nadawało moc i skuteczność zaklęciom wszystkich magów i czarodziejów czasów następnych.

Oto jest znaczenie Hermesa w jego ojczyźnie arkadyjskiej, w krótkich ujęte słowach; lecz, jak wiadomo, kult jego nie ograniczał się do Arkadii. Arkadia nie mogła wyżywić wszystkich swoich synów; nie mając dla nich zboża, wyprawiała ich we wszelkie strony świata greckiego i niegreckiego. Podróżnicy w świecie starożytnym zwłaszcza w okresach wcześniejszych – był istotą mniej lub więcej bezprawną; po miastach jeszcze ochraniał go Zeus Xenios, ale na drogach nikt się on nie troszczył. I oto nasi Arkadianie modlili się do swego rodzimego Hermesa, aby dobrotliwie „prowadził” ich na ich drogach: w ten sposób pozyskał Hermes znaczenie nowe, jako bóg, bezpieczeństwo zapewniający na gościńcach, w stosunkach między ludźmi, a następnie i w stosunkach między państwami. Złota jego laska stała się symbolem podróży i handlu, jakoż symbolem tym pozostała dotychczas. Lecz jakież to pędzili życie owi wędrujący Arkadianie? – Życie pełne przygód; co im bóg ześle – to jest co ześle Hermes – tym się cieszyli. Dziś opowieścią uda się ubawić lub rozczulić słuchaczy – to Hermes błogosławi mowie; jutro uda się korzystnie sprzedać jakąś rzecz, za bezcen nabytą – to Hermes błogosławi temu targowi; kiedy indziej zdarzy się znaleźć coś dobrego – to Hermes posyła tę rzecz znalezioną, która od niego otrzymała swą nazwę (*hermaion*); gdy zaś przyci-

śnie potrzeba – nie będzie grzechem skraść, co się uda – Hermes przebacza złodziejom. Zstępujemy mimo woli w dość poziome kręgi wyobrażeń; cóż począć: arkadyjscy poszukiwacze przygód, poza swoim krajem, nie najlepszą cieszyli się sławą. Odbiło się to również na roli Hermesa w Olimpie powszechnogreckim: stanowisko jego wśród innych bogów było zupełnie podrzędne, odpowiednie do położenia jego czcicieli arkadyjskich, zmuszonych chleba szukać na obczyźnie. Ale o tym mowa będzie niżej.

Za to ileż naopowiadano o łaskach swego boga, skoro udawało się, z garścią złota, wrócić do ojczyzny! – wtenczas rzeczywistość mieniła się kolorami baśni, a Hermes, szafarz słowa i dowcipu, nie wymagał bynajmniej ścisłego przestrzegania prawdy. O najsłynniejszych poszukiwaczach przygód krążyły całe cykle legend: było ich, przed innymi, dwóch. Jeden, syn rodzony Hermesa, największy na świecie przebieglec i łowca skarbów, Autolykos („Sam – wilk”). „Przewyższał on – mówi o nim Homer – wszystkich swoją umiejętnością kradzieży i krzywoprzysięgania: odpuszczał mu to Hermes”, to jest dał mu raz na zawsze, jako synowi, pozwolenie na nadużywanie imienia swego przy ślubach. Domyślać się tylko możemy opowieści, jakie o sprawkach jego złodziejskich krążyły; tradycja zachowała nam jeden tylko ślad, wskazujący, że jest on prarodzicem wszystkich oszustów świata, zarówno w bajkach zachodnioeuropejskich, jak w naszych ojczystych. Śladem tym jest opowieść o tym, jak zdobył on godną siebie towarzyszkę życia w osobie Mestry (imię przejryste, od „medomaj”; znaczy – „mądralina”), która umiała przemieniać się w rozmaite zwierzęta i tym przynosiła zyski ojcu swemu: zamieni się w konia – ojciec sprzedaje ją, ona zaś w pierwotnej swej postaci do niego wraca. Razu pewnego

sprzedana została w ten sposób Autolykosowi, który, rzecz rozumiała, poznał się na sztuce starego, lecz za to uczynił zeń swego teścia. – Drugim bohaterem, ulubieńcem Hermesa, był przebiegły Odyseusz... Każdy się zadziwi: wszak był to król Itaki, żeglarz, pogromca Troi! Tak, zapewne: w tej postaci występuje on u Homera, który – prawdopodobnie, po kilku metamorfozach – przyjął i uszlachetnił postać prastarego włóczęgi arkadyjskiego. Że pierwotnie był on tym włóczęgą, o tym dobrze pamiętali Arkadianie, którzy widzieli w nim założyciela swego miasta Feneusu, leżącego w sąsiedztwie góry Killeny i jeziora Stymfalskiego. Tak, był to prastary Hermesa arkadyjskiego ulubieniec, albo raczej sam Hermes, jego ziemską „hipostaza”; dlatego Hermes opiekuje się nim w Odysei; dlatego matka jego Antykleja zowie się córą Autolykosa; dlatego jego zejście do Hadesu odbyło się, wedle Aj-schylosa, przez „katawotrę” jeziora Stymfalskiego. Już dawno rozstaliśmy się z mniemaniem, jakoby Homer dawał najstarszytniejsze formy mitów greckich: nie, mity owe przeszły u niego przez tygiel kultury jońskiej w koloniach Azji Mniejszej, formy zaś pierwiastkowe zachowały się w Grecji właściwej, skojarzone z kultami, które ocaliły je od zapomnienia i spaczenia.

Prastara tożsamość mitologiczna Odyseusza z Hermesem pomaga nam zrozumieć pewną osobliwość, która w silne wprawiała zakłopotanie mitologów i starożytnych i nowożytnych – a mianowicie tę genealogię, wedle której znany bóg arkadyjski, koźlorogi Pan, występuje, jako syn Hermesa i – Penelopy; genealogia ta wszakże nie tłumaczy jeszcze istoty tego dziwnego „boga”. Aby ją zrozumieć, musimy zniżyć się do naiwnej grubości wyobrażeń pierwotnych, gdy cu-downy instynkt gatunków zwierzęcych kazał widzieć w nich

istoty nie niższego, lecz wyższego rzędu, w porównaniu ze słabym, bezradnym człowiekiem. Pasterze arkadyjscy, dla których kozy bywały i karmicielkami i dobrodziejkami, wyobrażali sobie swego boga w postaci kozła; sądzę nawet, że była to forma pierwotna religii arkadyjskiej, poprzedzająca hermetyzm. Gdy zapanował ten ostatni, jako forma religijna doskonalsza, wypadło oba bóstwa powiązać ze sobą; najnaturalniej było zrobić Pana synem Hermesa. Prastary rapsod, któremu zawdzięczamy jedno z najdawniejszych świadectw o Panu – autor hymnu „homeryckiego” ku czci tego boga – nie bez humoru wywiązał się ze swego zadania: nader wdzięcznie maluje on przerażenie biednej położnicy na widok kozłonogiego i rogatego niemowlęcia. Matka ratuje się odeń ucieczką, lecz Hermes nie stracił głowy: zawiąawszy synka w skórę zajęczą, udał się na Olimp, aby podzielić się radością z bogami. I, rzeczywiście, wszyscy bogowie się ucieszyli i „nazwali go Panem za to, że wszystkim rozradował serce”. W przekładzie logika ginie: autor imię własne „Pan” wysnuwa ze słowa pân – „wszystko”. Pomimo nieprawdopodobieństwa tej etymologii (Pan, drugi przypadek Panos, oczywiście, nie może mieć nic wspólnego z pân, dr. prz. pantoś) zyskała interpretacja powyższa wielką, popularność; wszelako, przenikliwsi potomkowie nie zadowolili się, rzecz prosta, naiwną interpretacją pieśniarza – homerydy. Bóg pasterzy i stad, bóg dzikiej przyrody, nastroczał się dla interpretacji bardziej głębokomyślanej, dla interpretacji pan-teistycznej. Zaczęto widzieć w nim „wszechboga”, uosobienie przyrody w jej zespole; wynikiem tego rodzaju spekulacji stała się, już w okresie walki chrześcijaństwa z pogaństwem, tak szeroko znana legenda o „śmierci wielkiego Pana”. Ale i chrześcijaństwo tryumfujące nie straciło

„wszechboga” pogańskiego w otchłań zapomnienia: wierne dążności swej do zamieniania bóstw zwyciężonych w demonów, uczyniło ono i z Pana z jego licem zwierzęcym ducha mroku i zła. Najstarsze wizerunki diabła przypominają niewątpliwie koźlonogie rogate monstrum, na którego widok matka rodzona w przerażeniu uciekła z łoża położnicy.

Taki był ów los dziwny, oczekujący w przyszłości osobliwe bóstwo dzikiej Arkadii.

Rozdział drugi

Upředziliśmy fakty; wracamy teraz do Hermesa i hermetyzmu. Nie daliśmy dotąd odpowiedzi na jedno pytanie, a mianowicie: czy z ową najstarszą arkadyjską religią Hermesa łączyła się jakakolwiek nauka? Postawić pytanie to jest rzeczą konieczną, z uwagi na to, że hermetyzm późniejszy, ten, który stał się współzawodnikiem chrześcijaństwa, był właśnie nauką, i przy tym, jak czytelnik przekona się, nauką poważną i głębokomyślną. Zauważę natychmiast, że, odpowiadając na pytanie to w sposób twierdzący, różnię się od swoich poprzedników, którzy skłonni są wysnuwać późniejszą naukę hermetyczną w całości bądź ze źródeł platońskich, bądź z egipskich. Rozumie się, od owej najdawniejszej nauki hermetycznej, arkadyjskiej, pozostały niezbyt widoczne zaledwo ślady; ale, bądź co bądź, ślady są i obecnością swoją świadczą o tej całości, która je zostawiła.

Wszelka wiedza religijna odpowiedzieć musi na dwa pytania, które przede wszystkim umysłowi ludzkiemu się nastrezczają, skoro człowiek przekroczy próg świadomości: na pytanie, skąd powstaaliśmy, i na pytanie – co się z nami stanie po śmierci. Innymi słowy, musi ona w sobie zawierać część kosmogoniczną i część eschatologiczną.

Zacznemy od ostatniej. Czytelnik nie zapomniał tego, co powiedziano wyżej o „katawotrach” arkadyjskich, służących,

wedle wierzeń ludowych, za wstęp do państwa podziemnego; tutaj, gdzie człowiek czuł się sąsiadem bezpośrednim świata niewidzialnego, musiały zrodzić się pytania co do tajemnic owego świata, co do tego, co oczekuje nas za zasłoną śmierci. Powiedziałem już także, że dla Hermesa wstęp do owego świata stał otworem; to samo prawo przyznawano też Odyseuszowi, co w zupełności tłumaczy się jego tożsamością pierwotną z Hermesem. Fikcje tego rodzaju nigdy w religiach starożytnych nie powstają bez celu: podobnie, jak powrót z Hadesu porwanej Persefony musiał służyć za rękojmię wiarygodności wiedzy eleuzyńskiej; – jak udanie się Orfeusza za zmarłą Eurydyką było niezbędnym warunkiem wiary ludzkiej w tajnie orfickie – tak samo w naszym wypadku, zejście Hermesa i Odyseusza do Hadesu mogło być tylko przedmową epicką do księgi objawień. Człowiek krytyczny, choćby skłonny do wiary, zazwyczaj pyta się: skąd wiecie to, co opowiadacie nam o „krajnie bez powrotu”? Odpowiedz bywa jedna: od boga naszego (albo bohatera). A on skąd wie? – Odpowiedź znów nieunikniona: on był tam i stamtąd, skąd nikt nie wraca, powrócił. Powtarzam, istnienie mitu o zejściu podobnym jest niezawodnym śladem istnienia wiedzy o świecie zagrobowym wśród plemienia, które sam mit stworzyło. Przekonywa nas o tym jeszcze bardziej opowieść o zstąpieniu Odyseusza u Homera: zbędność jego w ramach fabuły epickiej dawno już podkreśliła krytyka. Widocznie, tkwiło ono mocno w świadomości ludu, jeżeli pieśniarz nie uważał za możliwe usunąć go z fabuły. Homer przenosi, wprawdzie, zstąpienie Odyseusza za ocean, w krainę kimmeryjską, nieoglądającą słońca; ale tu już etnologia poucza nas, że mamy do czynienia z wyobrażeniem późniejszym, mającym za warunek powstanie obyczaju spalania nieboszczyków, zamiast

pierwotnego ich grzebania. I widzieliśmy już, że obok tej formy podania istniała inna, starożytniejsza, ta, za którą idzie Ajschylos. Nie za oceanem, nie – w ojczystej swej Arkadii bohater arkadyjski, Odyseusz, zstąpił do królestwa podziemnego; mieszkańcy wybrzeży jeziora Stymfalskiego przeprowadzili go na drugą jego stronę, ku mrocznej jaskini, przez którą się spuścił. Z mieszkańców tych składał się chór tragedii Ajschyłowej (*Psychagôgoi*, tj. „Wywoływacze dusz”); trafem zachował Arystofanes jeden wiersz z ich chóralnej pieśni: „Hermesa – prarodzica czcimy, my, zamieszkałe nad jeziorem plemię”. „Mówią to Arkadianie” – tłumaczy komentator starożytny, mający możliwość przeczytania tej zaginionej dla nas tragedii – „i oto, dlaczego: na górze arkadyjskiej Killenie czczono Hermesa; wskutek tego kultu, od niepamiętnych istniejącego czasów, Hermes uchodził za ich prarodzica. Śpiewają oni też pewnego rodzaju historię podobną do mitu. Przez jezioro rozumie on Stymfalskie, także w Arkadii”. Z tragedii owej niezawodnie dowiedzielibyśmy się wielu pewnych oraz ciekawych rzeczy o eschatologii arkadyjskiej; tym bardziej żałować należy, że nie doszła do nas. Opowiada, wprawdzie, szczegółowo i Homer o zstąpieniu Odyseusza, ale ponieważ nie zachował on lokalizacji arkadyjskiej, przeto zawodną byłoby rzeczą kłaść opowieść jego na karb Arkadian. Jakkolwiekby wszakże było, sam fakt istnienia eschatologii arkadyjskiej nie ulega bodaj żadnej wątpliwości.

Odpowiedź druga musiała dotyczyć kosmogonii. I co do niej znajdujemy poszlakę w nadmienionym wyżej wierszu Ajschylosa, wedle którego Arkadianie czcili Hermesa, jako swego protoplastę. Wyobrażenie to wydało się dziwnym komentatorowi starożytnemu, który pochodzenie jego tłumaczy odwiecznością kultu Hermesa na arkadyjskiej Killenie; dla

nas tłumaczenie takie nie jest obowiązujące, i rzeczą będzie pewniejszą, nie wdając się w dociekanie przyczyn, rozumieć świadectwo Ajschylosa w znaczeniu dosłownym, nie bacząc na jego niezwykłość. A świadectwo to, istotnie, było czymś niezwykłym: wiemy, że bogowie uchodzili zazwyczaj za protoplastów rodów możliwych, ale, ażeby plemię całe, jak tutaj, nazywać mogło boga swoim protoplastą, jest to zjawisko budzące wątpliwość; jedyne; pospolicie śmiertelnicy pochodzą zazwyczaj bezpośrednio „od ziemi”. Hermetyczna tedy kosmogonia już tym jednym rysem różniła się od powszechnogreckiej albo od innych greckich – że, wedle niej, Hermes był prarodzącym swego ludu, tj. ludzkości, ponieważ w kosmogoniach pierwotnych pojęcia te schodzą się ze sobą, możemy, wszakże, dołączyć jeszcze jedno świadectwo, które teraz dopiero, dzięki pewnej zdobyczy pomysłowej, nauczyliśmy się rozumieć.

Dawno już było wiadomo, że Arkadian inni Grecy obdarzali szyderczą nazwą „ludzi przedksiężycowych” (*proselenoi*); według nadmienionego wyżej komentatora arystofanesowego, żartobliwe to przezwisko miało swe źródło w „historii, że Arkadianie w pustyniach swych żyli w okresie przed stworzeniem księżyca”. Znowu, jak czytelnik widzi, autor nasz powołuje się na „historię”; czyż nieuzasadniony będzie domysł, że w obu wypadkach ma on na widoku tę samą „historię mityczną”, a mianowicie staroarkadyjski epos kosmogoniczny? Lecz jakkolwiekby było: nie ulega wątpliwości, że wedle wyobrażenia arkadyjskiego o pochodzeniu świata, przodkowie Arkadian żyli w owych już czasach, kiedy nie było jeszcze ani księżyca, ani (zda się) słońca. Innym Hellenom wydało się tego rodzaju wyobrażenie czymś dzikim; rzeczywiście, wedle kosmogonii pozostałych, naprzód po-

wstał świat wraz z ziemią, niebem, świecącymi na nim gwiazdami, a potem dopiero w tak urządzonej siedzibie zamieszkał człowiek. I znów osobliwość wierzenia pociągnęła za sobą próby innego wytłumaczenia słowa „proselenoi”: jedni tłumaczyli, że źródłem rzekomego zamętu stało się imię arkadyjskiego jakoby szczepu „selenitów”; drudzy źródła tego upatrywali w imieniu jakoby starożytnego króla Prosele-nosa; trzeci – w podaniu, jakoby Arkadianie pobili jakichś nieprzyjaciół swych przed wschodem księżyca. Nie ma potrzeby obalać tego rodzaju wybiegów; nieistotność ich jest oczywista: słusność rozumienia dosłownego zyskała niedawno świetne potwierdzenie. W liczbie papirusów, jakie nabył w Egipcie i przywiózł do Strassburga Reitzenstein, znalazł się jeden fragment kosmogoniczny, wydany przezeń następnie w broszurze: „*Zwei religionsgeschichtliche Fragen*” (Strassburg, 1901). Poniżej podaję go w przekładnie na prozę, podkreślając te słowa, które – wskutek niedostatecznego zachowania się papirusu – wypadło uzupełnić. Fragment nasz rozpoczyna się od opowieści o tym, jak Zeus zrodził Herme-sa, wyłoniwszy pewną część swą wielokształtnej siły.

Ów to jest wiecznie młody Hermes, mój bóg – prarodziec. Wielekroć ojciec nakazywał synowi, aby stworzył świat piękny, i wręczył mu łaskę złotą, łaskę potężną, łaskę, która stać się miała matką wszelkich sztuk przebiegłych. Bierze ją Hermes i dąży z nią, pałając żądzą spełnienia woli ojca swego; ojciec zaś, na wyżynie siedząc, z sercem radosnym spogląda na wielkie dzieło syna.

Spojrzał Hermes na cudowny, czworojedyny zaród; spojrział – i zmrugał oczy od światła, rozlanego wszędzie; z wolna wzrok umocniwszy, oznajmił mu władcze słowo: „Słyszcie, dzieci eteru: sam Zeus, rodzic mój i władca, poleca obecnie żywiołom zaprzestać dawnej waśni; słyszcie słowo boga i wszyscy rozejdźcie się na miejsca. Na przyszłość w lepszej być macie między sobą zgodzie: przeniknę was miłością, zaszczipię wam pożądanie wzajemne, abyście w imię losu – lepszego zapragnęli kojarzyć się ze sobą”.

Tak rzecze – i laską złotą dotknie się żywiołów: cisza niezmacona ogarnęła natychmiast wszystek chaos burzliwy; natychmiast wyrzekły się: żywioły swych walk nieustannych i, rozchodząc się, usunęły się każdy na miejsce, należne sobie. Natychmiast światło rozproszone skupiło się w jedynym eterze; bezład odwieczny ustąpił błogosławionemu porządkowi.

Ucichła waśń powszechna. Syn wszechrodzica Zeusa nasamprzód eter promienisty, cudowną światła siedzibę, ruszył w obrót boski dokoła odnowionej przyrody. W ten sposób stworzył utwierdzenie niebieskie; ku ozdobie nieba stworzył siedem pasów; pasy te porучzył siedmiu duchom – władcom gwiazd, którzy błędzeniem los wytykają, jeden tuż pod drugim, stykając się ze sobą pasami; i zapaliły się wszędzie na sklepieniu niebieskim światła.

Pośrodku zaś dźwignął on na podstawach niezłomnych ziemię, którą umocnił ścież pochyłej nieruchomej osi, wiodącą od palącego południa ku lodowatemu Arktosowi. Tutaj suchy ląd opasał on scaloną rzeką – oceanem, wiecznie burzliwą, między dwie jego połowy wsunawszy zatokę środkową, która z zachodu ciągnie się aż do dalekich kresów wschodu, umocniona potężną tamą wysokich brzegów. Tak wokół brat-

niego ładu nieagarniętą taśmą rozlała się wilgoć, błakających się fal i wiatrów odwieczna siedziba; ziemską zaś oś z obu końców ściskają bieguny...

Nie było jeszcze kręgu Heliosa, ani nawet Selena nie wstrząsała lejcami, poganając cielice krzywonogie; noc płynęła nieustannie, nigdy brzaskowi dnia nie ustępując, oświecana zaledwo – blaskiem słabo migocących gwiazd.

Z tą myślą krąży Hermes po mglistym powietrzu, ale nie sam: wraz z nim kroczy wielowładny syn jego – Logos, zdobny parą skrzydeł chyżych, wiecznie prawdomówny, ze świętą siłą przekonania na wieszczych ustach niekłamnych, czystych zamiarów ojca zwiastun skrzydlaty. Z nim na ziemię zstępuje Hermes stwórca wszechświata, z nim przez cały przebiega łąd, wypatrując gorliwie miejsc łaskawych, gdzie mógłby zbudować miasto, pełne domów obfitych, miasto, które, powstawszy, byłoby godne, przyjąć ród ludzki jasny w swoje ciasne mury.

Lecz kroków swych nie skierował Hermes ku lodowatemu Arktosowi, w poszukiwaniu miejsc przychylnych: wiedział, że w tej części świata otacza ziemię zasłona ciężkiej mgły, że gniotą ją złe chmury, smagają śnieżne zawieje; wiedział, że rola tam jest jałowa, lodową korą pokryta, niezdolna rodu ludzkiego wyżywić. Ale nie udał się też na południe, ku rozpalonym kresom świata, w poszukiwaniu miejsc przychylnych: wiedział, że pozbawiona wilgoci, rola południowa nie rodzi ani traw ani odmian zwierzęcych, że gór pustynnych nie wieńczą chmury deszczowe, że nad zwałami skał, nad suchymi piaskami bez ruchu cięży znojne powietrze, nieznające

chłodzącego cienia. Nie – pomyślał sobie Hermes – dwa lądy na świat nasz się składają: jeden z nich pełen mrozów, drugi zaś pełen ustawicznej spieki; jeden graniczy z Arktosem, drugi – z wszechpalącym ogniem; oba nie są w możności przyjmując owocnego nasienia ludzkiego, pośrodku atoli jest wyspa; obecnie zajęły ją góry: te, rozsunięwszy się, przyjmą domostwa i osiedla śmiertelnych; przyjmą też strumienie rzek życiotwórczych, cór Oceanu; góry oddał we władanie nimfom, patronkom pastwisk: najwyższej z gór dotknął się laską; i oto spośród wąwozu trysnął Ladon. Urodzajny jego muł natychmiast skryła w swym łonie Arkadia – potem zaś, gdy pora nastąpiła, jawiła światu upragnioną córę, krasolicą Dafne.

O znaczeniu kosmogonii, tej powiem niebawem – tymczasem zaś wskażę tylko na wiersze, od których zaczyna się druga połowa fragmentu. „Nie było jeszcze kręgu Heliosa, ani nawet Selena...”, gdy stworzony został rodzaj ludzki. A więc rodzaj ów był rzeczywiście „przedksiężycowy”; przezwisko starożytne pojmować należy dosłownie.

Ale cóż powiedzieć o całej kosmogonii, z którą zapoznaje nas fragment przytoczony – i którą przeto, nie znając jej autora, nazywać będziemy kosmogonią Strasburską? Czy mamy tu, istotnie, starożytną kosmogonię hermetyzmu arkadyjskiego, tę właśnie historię mityczną, na którą powołuje się grecki komentator Arystofanesa? Nie, zapewne; ta forma mitu kosmogonicznego, jaką zachował nam nasz fragment, zawiera w sobie i naukę o żywiołach, i astrologię, i spekulację o Logosie – nie sięga ona w starożytność głębiej, poza początek stoicyzmu, który po raz pierwszy pierwiastki te skojarzył ze

sobą, to jest nie sięga poza wiek III przed N. Ch. Wszelako u podstawy swej ma ona niewątpliwie ową kosmogonię staroarkadyjską; z niej zapożyczyła ideę Hermesa, jako stwórcy świata, ideę stworzenia człowieka przed powstaniem słońca i księżyca, ideę Arkadii, jako kolebki człowieka. Znaczenie zaś jej polega na tym, że przedstawia nam ona religię hermetyczną, acz wzbogaconą włączeniem do niej późniejszych spekulacyj filozoficznych, ale wzbogaconą na gruncie czysto greckim, bez żadnej domieszki pierwiastków cudzoziemskich, szczególnie zaś egipskich. W tym względzie występuje ona, jako ogniwo między hermetyzmem staroarkadyjskim a późniejszym hermetyzmem grecko-egipskim – i przy tym, powiem od razu, jako ogniwo jedyne; dopiero z chwilą jej odkrycia – tj. od roku 1901 – zyskaliśmy możliwość zbadania od samej kolebki wzrostu i rozwoju tego hermetyzmu, który później stał się współzawodnikiem chrześcijaństwa. Nie zrozumiał tego jej znaczenia jej pierwszy wydawca, Reitzenstein, który za wszelką cenę pragnął włączyć ją do hermetyzmu grecko-egipskiego; rzecz prosta, wszelako, że nie tu jest miejsce po temu, aby polemizować z nim co do tego poglądu, lub co do różnych szczegółów odtworzenia poematu. Zastrzegając sobie pole do wypowiedzenia w czasopiśmie specjalnym uwag, nastęrczających się tutaj, proszę czytelnika, aby przypatrzył się rozwojowi hermetyzmu – przede wszystkim na gruncie greckim, aczkolwiek pozaarkadyjskim.

Spis treści

Wstęp	5
Rozdział pierwszy	8
Rozdział drugi	17
Rozdział trzeci	26
Rozdział czwarty	33
Rozdział piąty	37
Rozdział szósty	43
Rozdział siódmy	47
Rozdział ósmy	51
Rozdział dziewiąty	55
Rozdział dziesiąty	60
Rozdział jedenasty	68
Rozdział dwunasty	78
Rozdział trzynasty	88